Z Prawdą na... ssyłku w Kazachstan

„Bóg nie mieszka w kościołach ręką uczynionych...” – te słowa jakoś dziwnie poruszyły moją duszę i otworzyły moje serce na nieodległy, jak się okazało, zasiew Prawdy. Owe radosne chwile zetknięcia się z Prawdą przypadły na rok 1946. Były to niebezpieczne czasy, w których ludzie zamieszkujący szczególnie tereny wschodnie dawnej Polski, poddani totalnej inwigilacji władzy, żyli w straszliwej niepewności jutra, które znaczyć mogło niewolniczą katorgę w łagrach, jakich mnóstwo było od spopielałych od słońca aułów Kazachstanu po skutą lodem Jakucję.

A jednak niewysłowiony żar Prawdy rozniecony raz w moim sercu otwierał mi usta w miejscu pracy, wśród sąsiadów lwowskiej kamienicy, gdzie mieszkałam, jeszcze na długo przed poświęceniem. Moje pierwsze zebranie, które odbyło się u br. Bieleckiego we Lwowie, zawdzięczam też mojemu Barnabie, którym okazali się dla mnie braterstwo Hirdukowie. Pamiętam do dzisiaj, czym wypełnione były te radosne chwile: w pierwszej części zebrania badano fragment 1 Listu do Koryntian, w drugiej – Proroctwo Ijoba. Zastanowiło nas z synem pytanie, które postawił brat Bielecki: Gdzie byłeś, gdy Bóg zakładał grunty ziemi? Tego dnia odbyły się jeszcze dwa zebrania, najpierw u siostry Pawlukowej, gdzie służył br. Witoszyński, który zginął później na Syberii, potem u siostry Kolasowej na Zamarstynowie.

Mijały radosne niedziele a ja z moim wiernym duchowym druhem – kochanym synem – rozkoszowałam się coraz bardziej Prawdą i społecznością z braćmi. Zbliżała się Pamiątka. Miałam gorące pragnienie w niej uczestniczyć, lecz nie wiedziałam, czy bracia uznają to za właściwe. Wytłumaczyli i zachęcili. I wreszcie nadszedł pamiętny 8 sierpnia roku 1946 – miałam zamiar przyjąć chrzest. Nie wiedziałam jednak, że zanim popłyną łzy radości na lwowskich Stawkach, wczesnym rankiem w progu naszego mieszkania stanie przeciwnik ludu Bożego w osobie funkcjonariusza NKWD z nakazem stawienia się na przesłuchanie, właśnie tego dnia. Modliłam się gorąco, śpiesząc na ulicę Sykstuską. I Pan wysłuchał. Przesłuchanie przełożono na moją prośbę, a ja mogłam wypełnić zamiar serca. Mijały szczęśliwe miesiące. Kochałam Prawdę i społeczność z drogimi braćmi. Nie umiałam zatrzymać tej radości w sobie, dzieliłam się Prawdą w każdej sytuacji, gdy miałam okazję rozmawiać z ludźmi.

Nie zdawałam sobie sprawy, że przeciwnik Boży obserwuje moje poczynania i szykuje się do ataku. Czy pani wie, że za trzy dni będzie pani aresztowana? – zagadnął pewnego dnia sąsiad z kamienicy, któremu nieraz opowiadałam Ewangelię. Co pani zrobi z dziećmi? Po krótkim namyśle odparłam: Moimi dziećmi opiekować się będzie Bóg. A więc pozostały mi tylko trzy dni. Przygotowywałam im wszystko, co mogłam do przeżycia następnych tygodni, miesięcy. Próbowałam też znaleźć pomoc wśród moich drogich braci. Nikt jednak nie chciał wierzyć w to najgorsze. Wśród wielu z nich zapanował strach. Siostra, przez którą poznałam Prawdę, gdy ją odwiedziłam i opowiedziałam swój kłopot, wystraszyła się i wyszła zdenerwowana z mieszkania.

– Mamo, nigdzie już nie chodź, zaopiekuje się nami na pewno Bóg – pocieszał mój syn Janek. Dziewiętnastego stycznia, wczesnym rankiem, rozległo się pukanie i zaraz potem pytanie: Możemy wejść? A więc przyszli jednak. Pokazują nakaz aresztowania. Ja, wzmocniona przez mego Pana, przerywam milczenie: Robicie tylko tyle, na ile pozwolił wam Bóg, by mnie doświadczyć. Pożegnałam się z dziećmi i ogarnęłam jeszcze raz wzrokiem mieszkanie. Wy tak opowiadacie Ewangelię, narażacie się władzy, a czy nie żal wam dzieci? – zagadują mnie w drodze. Tak, żal mi, ja teraz nic nie mogę dla nich zrobić, nimi zaopiekuje się Bóg – odparłam.

Trafiam do celi nr 7, gdzie już przebywało 19 osób. Mijają dni oczekiwania na śledztwo, aż pewnego wieczoru w drzwiach celi staje strażnik: Gałuszczak, za mną! Prowadzi mnie do pokoju na piętrze. Zanim dotarłam przed śledczego, odczułam na sobie całą brutalność więziennej przemocy. Strażnik rzuca w drodze: Obernysia! Nie zareagowałam, bo nie zrozumiałam go. Miałam się odwrócić. Po nagłym popchnięciu upadłam na schody, i tak szczęśliwie, kalecząc tylko twarz i ręce. Ujął się jednak za mną śledczy i nakazał innemu już strażnikowi traktować mnie inaczej, jako człowieka, który znalazł się tu z innych powodów aniżeli pozostali aresztanci, z kręgów nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego. Rozpoczęło się wielogodzinne przesłuchanie: Przez kogo zostałam zwerbowana do organizacji, która zajmuje się opowiadaniem Ewangelii, co w niej wyczytałam, czy jestem przeciwko władzy sowieckiej i komunizmowi – pytał w kółko kilka razy. Wiedziałam zanim się tu znalazłam (gdyż bracia przedtem ostrzegali), że nazwisk i adresów braterstwa nie wolno ujawniać.

– Siostra, przez którą poznałam Ewangelię, już nie żyje. Biblia zawiera wspaniałe nadzieje i słowa pociechy dla wszystkich ludzi a wszelka władza, w tym również sowiecka, jest na służbie u Boga i dąży do czegoś, czego ludzie nie mogą zbudować, gdyż sprawiedliwość i pokój zapewnić może tylko Jezus Chrystus – takie były moje wyjaśnienia. W pewnej chwili śledczy postawił mi pytanie: A wy się modlicie? Ależ tak – odpowiedziałam

– może chcecie posłuchać? Skinął głową. Natychmiast wstałam, on zaskoczony tym, pyta, czemu się tak zachowuję. Stoję tu już długo przed wami, człowiekiem, a miałabym nie okazać czci i nie powstać do rozmowy z Bogiem? – wyjaśniam. Eto charaszo – patrzył na mnie zamyślony.

Gdy wróciłam do celi, nie mogli uwierzyć, że przesłuchiwano mnie bez bicia. Czytam Biblię i modlę się do mego Boga. Czym zasłużyłam na bicie? – tłumaczyłam zdziwionym aresztantom, którzy, jak mówili, wracali zawsze zbici i pokrwawieni. Tu dowiedziałam się, że moje aresztowanie zbiegło się z aresztowaniami wśród Świadków. Uznano mnie i, jak się później okazało, jeszcze 7 osób ze zboru lwowskiego za należących do ich organizacji. W sierpniu, na krótko przed procesem, spotkałam tam dopiero naszych braci: Bieleckiego, Bodnara, Stereckiego i innych. Serdecznie przywitaliśmy się i ucieszyli. Teraz nabraliśmy otuchy na wspólny nasz los, na który Pan dozwolił. Sądzono nas razem. Wszyscy bracia zgodnie oświadczyli na stawiane przez sędziego pytania, że Prawdę cenią nad życie i niezależnie od tego, jaki będzie wyrok, nie wyprą się jej nigdy. Wyrok przyjęliśmy ze spokojem, gdyż Pan wzmacniał nas swoją mocą: osiem lat zsyłki, konfiskata majątku osobistego, a dla mnie dodatkowo utrata praw rodzicielskich. To zabolało wyjątkowo.

Drogi brat Bielecki poradził, bym zaraz wniosła odwołanie od tej ostatniej kary. Spróbowałam. Po procesie wywieziono nas do wyjątkowo ciężkiego więzienia w Złoczowie. Pan nie opuszczał nas i **w** tych trudnych chwilach, otworzył mi nawet drzwi do pracy dla Niego. Wśród nas znajdowała się również, z nieznanych mi powodów, siostra zakonna – Maria Berezińska ze Lwowa. Była mi nieprzychylna. Ciężkie więzienne warunki podkopały jej zdrowie i wywiązała się ciężka choroba. Wymagała opieki. Czułam, że Pan żąda ode mnie dowodów uczniostwa. Zajęłam się nią: myłam, zmieniałam opatrunki, wynosiłam na rękach na powietrze. Zbliżyłyśmy się do siebie. Pewnego dnia powiedziała mi: Teraz widzę, że byłam wobec pani niesprawiedliwa i przykra, proszę o wybaczenie. Proszę na pamiątkę naszego spotkania w życiu nauczyć mnie którejś z pieśni, jakie pani śpiewa. Wspomniałam na pieśń „Pójdę za Jezusem”. Pan nagrodził – mogłyśmy razem zaśpiewać Mu na chwałę.

Tymczasem rozpatrzono odwołanie od wyroku i wszystkich nas przewieziono znów do Lwowa. Tu doczekaliśmy rozprawy, na której sąd wyższej instancji uchylił poprzedni wyrok i orzekł nowy: pięć lat wolnej zsyłki. Przywrócono mi prawa do moich drogich dzieci. Modliłam się gorąco, dziękując Bogu za Jego opiekę i pomoc. Potem jeszcze jedna zmiana aresztu, skąd w lutym roku 1948 wywieziono nas przez Kijów, Charków, Czelabińsk do Kokczetaw w północnym Kazachstanie. Jechaliśmy długo, bo z miesięcznymi nieraz przerwami w podróży. W tej dziwnej poniewierce tłumu skazańców, których dzieliło tak wiele a łączył jeden los, odczuwałam w każdym miejscu opiekę łaskawego Ojca Niebieskiego.

Wspominała siostra Gałuszczak
Opisał br. Zbigniew Pasterski

Dokończenie, Na Straży 1995/3/22, str. 83 – część II

R-
„Straż”